

Ojrzyński, Jacek A. / Kuchowicz, Zbigniew

Czy Twardowski był Niemcem? : (na marginesie książki Romana Bugaja, Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia, Wrocław [etc.] 1969)

Przegląd Historyczny 69/2, 309-315

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ZBIGNIEW KUCHOWICZ, JACEK A. OJRZYŃSKI

Czy Twardowski był Niemcem?

(na marginesie książki Romana Bugaja, *Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—
—Kraków—Gdańsk 1969, s. 252)

Czarnoksiężnik Twardowski, polski Faust, od wieków fascynuje artystów-plastyków, literatów i folklorystów; przeszedł także do trwałej i żywej legendy, popularnej pośród najszerszych kół. Liczne są wersje na temat Twardowskiego, tradycja wiąże go z dworami ostatnich Jagiellonów. W gruncie rzeczy znajdujemy się jednak tylko w kręgach legend, stąd też spory na temat czy w ogóle istniał. Jan Kuchta sądził, że żył on w XVI w., wiązał go z Krakowem, na poparcie swych poglądów przytaczał jednak dowody bardzo bardzo wątpliwe również we własnym odczuciu; stał tylko na stanowisku, iż tak głośny Twardowski „musiał być postacią historyczną”¹. Inni bardziej wierzyli podaniom, lecz np. według opinii Aleksandra Brücknera Twardowski był postacią legendarną, stanowił imię zbiorowe, w którym skrzystalizowały się baśnie o czarodziejach i czarnoksiężnikach.

W tym kontekście podjęcie przez Romana Bugaja badań dotyczących tajemniczego maga należy przyjąć z uznaniem. Autor w 1969 r. opublikował interesujące studium na temat Twardowskiego i związanej z nim legendy², w 1976 r. najważniejsze poglądy w tej materii powtórzył w omawianej tu książce dotyczącej nauk tajemnych w Polsce czasów Odrodzenia. Nie polemizujemy z tezami całej książki, odwrotnie, sądzimy iż badania autora dotyczą bardzo ważnej, mało znanej problematyki. Nauki tajemne, alchemia, magia wiązały się bowiem z mentalnością zbiorową, z postawą ówczesnych ludzi. Bez prześledzenia powiązań, uwarunkowań i zainteresowań ludzi Odrodzenia całą dziedziną wiedzy tajemnej nie zrozumiemy w pełni poczynania i reakcji generacji żyjących w Polsce XVI wieku. Mniemamy, że prowadzone ostatnio interesujące badania dotyczące roli strachu w życiu ówczesnych ludzi³, winny być powiązane właśnie z dziedziną nauk tajemnych. Można stawiać hipotezę, iż paranie się nimi zmniejszało poczucie lęku, uwalniało od pewnych tabu, stwarzało pole do eksperymentowania, dodawało wiary w możliwości ludzkiego rozumienia.

Uznając tedy zasługi autora w podniesieniu tak ważkiej problematyki, polemizujemy tylko z jego tezami dotyczącymi samego Twardowskiego. Jak wiadomo Bugaj twierdzi, iż Twardowski to w rzeczywistości norymberczyk Lorenz Dhur przebywający w Polsce m.in. na dworach Mniszców i w otoczeniu Zygmunta Augusta. Już poprzednie studium Bugaja wywołało zainteresowanie wielu history-

¹ J. Kuchta, *Zabytki i tradycje historyczne po Twardowskim*, „Lud” t. XXIX, Lwów 1930, s. 20.

² R. Bugaj, *Mistrz Twardowski w obliczu historii*, [w:] *W świetle pieśni i bajki. Studia folklorystyczne*, red. S. Górski i J. Krzyżanowski, Wrocław 1969.

³ S. Grzybowski, *Strach w XVI w.: nowe wzorce osobowe*, [w:] *Spoleczeństwo staropolskie, Studia i szkice*, red. A. Wyczański t. I, Warszawa 1976.

ków kultury, uznanie jednak nie było powszechne, spotykało się głosy odnoszące się do twierdzeń autora z rezerwą.

Roman Bugaj nie uwzględnił wszakże tej rezerwy, w ostatnio opublikowanej książce nie traktuje swych poglądów jako poddawanej sprawdzeniu hipotezy, lecz sądzi, iż ostatecznie wyjaśnił i rozstrzygnął całą sprawę. Na s. 178 n. pisze o swych badaniach: „Rozstrzygają one — — ostatecznie 250 lat trwający spór o historyczność postaci Twardowskiego”. Trochę ostrożniej formuluje to we wstępie: „Mam nadzieję, że przedstawione tu materiały zakończą wieloletnie spory, potwierdzając ostatecznie historyczność tajemniczego maga i wyjaśniając rolę, jaką odegrał on na dworze Zygmunta Augusta” (s. 5). Gorzej, iż autor popularyzował swe poglądy na łamach poczytnych tygodników i w telewizji. W naszej wypowiedzi kwestionujemy właśnie zasadność twierdzeń autora; nie uważamy iż Twardowski stanowi postać baśniową, nie możemy wszakże przyjąć poglądów, iż był przebywającym w Polsce Niemcem.

Autor zna oczywiście bogatą literaturę przedmiotu, m.in. prace Kuchty, Kraushara, Knota itd. Stosuje wszakże swoistą selekcję, powołuje się na prace, które w jakiś sposób ilustrują jego tezy, przemilcza zaś dla niego niewygodne, choć nowsze i lepiej udokumentowane. Pisząc np. na s. 179 o Stanisławie Dowojny prezentuje go jako lekarza, astrologa, który wprowadził Zygmunta Augusta „w tajniki alchemii i astrologii”. Powołuje się przy tym na pracę Narbutta, nie pozbawioną wartości, niemniej pochodzącą z 1841 roku. Przemilcza zaś fakt, że biogram Dowojny zamieścił w PSB Ryszard Miernicki wykazując, iż nie był lekarzem, tylko trudnił się leczeniem, nic też nie pisząc, by Dowojna zajmował się astrologią i magią. W świetle tych ustaleń, jak również innych, np. Kolankowskiego czy Jasnowskiego, nie można poważnie traktować informacji Narbutta o roli Dowojny jako wtajemniczonego maga. Pominięcie pracy Kolankowskiego („Zygmunt August wielki książę Litwy...”), stanowiącej do dziś fundamentalne dzieło, jeśli chodzi o młode lata króla, stanowi naszym zdaniem poważne przeoczenie.

Bugaj raz tylko, i to w przypisie, cytuje pracę Szenica o Giżance, zarzucając mu, że korzystał tylko z polskiego tłumaczenia Orzelskiego. Praca Szenica posiada charakter popularnonaukowy, niemniej autor zna źródła i sprawę poznania Giżanki przez Zygmunta Augusta przedstawia w innym świetle niż Bugaj. Autor po prostu przemilcza tę inną wersję. Podobnie przemilczany został dotyczący tej sprawy szkic Z. Kuchowicza. Autor wielokrotnie wspomina o Annie Jagiellonce, jednak nie wykorzystuje poświęconej królowi nowej książki Marii Boguckiej.

Można różnie interpretować fakty podawane w opracowaniach. Wzmianka w rachunkach budowy Zamku Warszawskiego z lat 1537—1546 o „piecu dla alchemistów” wskazuje raczej na zainteresowania tego rodzaju nie Zygmunta Augusta, lecz królowej Bony (s. 179). Zamieszczone na s. 180 cytaty z książki Jasnowskiego informują o sprowadzeniu do chorej królowej Barbary znachorek i czarownic; wiemy iż tego rodzaju metody były wtedy otwarcie stosowane.

Autor w zasadzie opiera się na trzech źródłach: pismach Orzelskiego, Possela i Gizy. Ten ostatni przekaz zna tylko z drugiej ręki, z popularnej pracy Kutza; wrócimy do tego niżej. Już tutaj pragniemy nadmienić, iż wszystko wskazuje, że mamy do czynienia z falsyfikatem. Rzekomo odkryty w Łodzi rękopis wykorzystał jedynie Kutz, nie cytują go inni, poważni uczeni okresu międzywojennego jak Kolankowski, Halecki, Jasnowski, Ziembicki. Autor twierdzi zaś, iż mamy do czynienia z poważnym, cennym i przeoczonym źródłem.

Zdaniem Bugaja, Twardowski to w rzeczywistości norymberczyk Lorenz Dhur, urodzony zapewne około 1515 r., który studiował medycynę w Wittenberdze od 1532 r. Tu poznał młodszego od siebie Franciszka Krasieńskiego, późniejszego podkanclerzego koronnego i biskupa krakowskiego. (Być może przybył z nim do Krakowa, prawdopodobnie kontynuował studia w Padwie i w Rzymie, był lekarzem

nadwornym księcia Albrechta w Królewcu. Z Prus przeszedł do Mikołaja Czarnego Radziwiłła, później za wstawiennictwem Krasińskiego wrócił do Krakowa na dwór królewski. Przebywał w Polsce w latach 1565—1573. Był wróżbitą i astrologiem nadwornym Zygmunta Augusta. Uczestniczył w zaplanowanej przez Krasińskiego i Mniszchów aferze wywołania ducha Barbary Radziwiłłówny na Zamku Królewskim w Warszawie w nocy z 7 na 8 stycznia 1569 r. W 1570 r. podróżuje po Polsce; na ten czas Bugaj datuje znaną historię z biednym szlachcicem w Bydgoszcy. W 1572 r. zostaje podkoniuszym litewskim. Po śmierci Zygmunta Augusta jest niebezpieczny dla Mniszchów, zna bowiem „tajemnicę stanu”, to znaczy kulisy pojawienia się Giżanki na dworze królewskim. Obawiając się o swe życie, ucieka z Knyshyna, ale siepacze Mniszchów dopadają go w karczmie we wsi Mystki — Rzym na Podlasiu i mordują. Nazwisko Twardowski wprowadził Górnicki w „Dworzaninie polskim”, włączając do niego pamflet przeciwko Dhurowi i jego protektorom, ze względów taktycznych jednak pisany z użyciem szyfru.

Hipoteza fascynująca; jednak analiza postępowania dowodowego budzi wątpliwości. Zaczniemy od anegdoty Górnickiego. Autor „Dworzanina” określił czas akcji na lata panowania Zygmunta Starego. Można by przyjąć, że w tym czasie Twardowski już nie żył, skoro dworzanin udający jego ucznia „tak wiele, jak on umiał, umie” (podkreślenie nasze). Bugaj sądzi, że Górnicki, nie chcąc narazić się wpływowemu wówczas na dworze Dhurowi, zmienił jego nazwisko i cofnął akcję do czasów poprzedniego panowania. Sąd swój próbuje uzasadnić „teorią komizmu” Górnickiego. Z wywodów tych wynika jednak to, że Górnicki dopuszczał możliwość takiego „szyfrowania” wypadków, jak również, że nie był przychylny praktykom czarnoksiężskim, nie ma natomiast żadnych przesłanek, pozwalających przypuszczać, iż zastosował „szyfr” właśnie w interesującej nas anegdocie. „Szyfr” zresztą mocno wątpliwy, skoro Bugaj dopuszcza możliwość, że Dhur mógł jednak używać w Polsce nazwiska Twardowski (s. 184). Czyżby magowi tak przypadł do smaku skierowany rzekomo przeciw niemu koncept Górnickiego? W gruncie rzeczy rozumowanie Bugaja polega na dostosowaniu anegdoty do własnej hipotezy i ma walor o tyle tylko, o ile pozostałe fakty przytaczane na poparcie owej hipotezy są wiarygodne. Dodajmy, że określenie anegdoty jako pamfletu wydaje się grubą przesadą. Autor słusznie zauważył, że Twardowski został wymieniony tylko mimochodem, my zaś sądzimy, że z anegdoty bynajmniej nie wynika twierdzenie, iż mistrz w swej praktyce posługiwał się tymi samymi metodami, co jego samozwańczy uczeń.

Sporo miejsca poświęca autor wywołaniu ducha Barbary Radziwiłłówny. Jego zdaniem, „nowe światło” rzuca na tę sprawę wspomniany rękopis Jana Gizy (Ghysaeusa), wykorzystany przez Tadeusza Kutza w 1932 r. Autor stwierdza: „wszystko przemawia za tym, że relacja Ghysaeusa jest autentyczna” (s. 178), jednak mimo faktu, że relację tę znamy tylko z drugiej ręki, referuje jej treść bezkrytycznie. Broszurka Kutza, na którą się powołuje, wydana została jako nr 196 popularnej ongiś „Biblioteczki historyczno-geograficznej”. Autor jej jest znany z wielu publikacji takiego typu jak „Doświadczenia spirytystyczne”, „Potęga telepatii”, „Praktyczny kurs hipnotyzmu w dziesięciu lekcjach”, „Tajemnice magów i fakirów”, „Wywoływanie duchów i demonów”, pisywał także powieści historyczne. Był może niezłym specjalistą w zakresie wiedzy tajemnej, można jednak żywić wątpliwości czy orientował się dobrze w problemach źródłoznawstwa, a w szczególności krytyki autentyczności źródła. W swej książeczce przedstawia treść owej relacji Gizy, odkrytej rzekomo przez L. Przybysławskiego. Znamienne, że nie cytuje z niej żadnego dłuższego fragmentu, od czasu do czasu wtrącając drobne urywki zdań, po kilka słów zaledwie. Nawet jednak te krótkie cytaty nie robią dobrego wrażenia. Według Bugaja o autentyczności przesądza porównanie z relacjami Possela i Orzelskiego (s. 178).

Otóż porównując Possela z Gizą dostrzegamy nie „pewne rozbieżności” i „pозorne niezgodności”, jak to widzi Bugaj, lecz zasadniczą sprzeczność. Mamy inny czas i inne miejsce akcji, występują inne osoby z wyjątkiem, rzecz prosta, króla i ducha królowej; relacja Possela nie może więc służyć za świadectwo autentyczności przekazu Gیزی. Inaczej jest z Orzelskim. Tu można mówić o daleko idącej zgodności, mimo że Orzelski nie zna sprawy wywoływania ducha królowej. Autor zapomina jednak, że nadmierna zgodność też może być podejrzana. Dziwne wydaje się bowiem, że w relacji występują te i tylko te osoby, które wymienia Świętosław Orzelski. Naszym zdaniem, „relacja Ghysaeusa” jest niezręcznym falsyfikatem, wykonanym w oparciu o lekturę Orzelskiego.

Gdyby jednak nawet przyjąć, że owa relacja jest autentyczna, to wnioski, jakie z niej wyciągnął Bugaj, wydają się zbyt śmiałe. Wobec sprzeczności chronologicznej między Possellem a Gizą co do datowania seansu z wywoływaniem ducha (Possel mówi o 1551 r., Giza o 1569), autor zdecydowanie opowiada się za Gizą, zwracając uwagę na wzmożone zainteresowanie wiedzą tajemną, jakie wykazywał król u schyłku życia. Sam jednak przyznaje, że wiązało się to z pragnieniem potomstwa, co nie ma nic wspólnego z duchem Barbary; natomiast wywoływanie ducha tuż po śmierci królowej przy ówczesnym stanie Zygmunta Augusta jest o wiele bardziej psychologicznie uzasadnione, biorąc też pod uwagę, że król od młodości interesował się wiedzą tajemną.

Giza nie wspomina wcale o Twardowskim, co Bugaj uznał za lukę uderzającą „na pierwszy rzut oka” (s. 178). Sądzi, że w czasie seansu musiał być obecny cieszący się dużym autorytetem mistrz ceremonii, słowem Dhur-Twardowski, który powstrzymałby króla przed rzuceniem się w stronę Barbary. Tu jednak autor posunął się zbyt daleko. Stosując takie metody rozumowania, można udowodnić absolutnie wszystko. Nam „relacja” Gیزی wydaje się konsekwentna. Spotkaniu króla z rzekomą zjawą miało zapobiec zgaszenie światła, a skoro mamy przyjąć obecność Twardowskiego, to niekonsekwencją staje się wprowadzenie czarownicy z Błonia, o której pisze Giza. Do czegoż była ona potrzebna, skoro był obecny tak wybitny mag?

Autor kategorycznie stwierdza, że jednym z twórców planu użycia Barbary Giżanki był podkanclerzy Franciszek Krasieński, lecz nie podaje nawet cienia dowodu przemawiającego za tym. Stwierdza, że Krasieński miał znać Twardowskiego, przytacza zarzuty stawiane Krasieńskiemu, że dzięki Giżance został biskupem krakowskim, stwierdza, że z jego kancelarii wychodziły nadania na rzecz domniemanych spiskowców. W czasie bezkrólewia biskup miał mówić, że Mikołaj Mniszech uwiódł Giżankę, a Jerzy ją obdarowywał. Założmy, że wszystko to było prawdą, choć trudno określić, na ile były uzasadnione zarzuty stawiane przez przeciwników politycznych. Z tego jednak, że Krasieński wykorzystywał wpływ Giżanki na jej królewskiego kochanka, nie wynika jeszcze, że właśnie on był inicjatorem wprowadzenia jej na dwór.

Argumentem koronnym za identyfikacją Twardowskiego z Dhurem jest wzmianka Orzelskiego o dwóch magach, których trzymali u siebie Mniszchowie. Są to Gradovius i Duranovius. W oparciu o nią uznał autor, że mamy tu szereg: Dhur — Duranovius odczytany za Niemcewiczem jako Duran (prawdę powiedziawszy równouprawniona, jeśli nie lepsza, byłaby lekcja Duranowski) — łacińskie dorus (twardy) — Twardowski Górnickiego. Wywód nie pozbawiony logiki, na ile jednak zgodny z rzeczywistością? Bugaj wywodzi, że Gradowski był uczniem i pomocnikiem Durana, bo podawał się za sługę Jerzego Mniszcha. Wniosek to oparty na wątpliej podstawie. Ostatecznie obu magów Mniszchowie mieli u siebie, a z równym powodzeniem moglibyśmy wdać się w przypuszczenia, że to właśnie Gradowski był ważniejszy, skoro wymieniono go na pierwszym miejscu, w dodatku wbrew alfabe-

towi. Podobnie kruche jest rozumowanie, że skoro Gradowski „prawdopodobnie” (!) zajmował się wywoływaniem zmarłych, to głośny mistrz też „musiał” (!) się tym trudnić, „a stąd mamy już tylko jeden krok do przypuszczenia, że to właśnie on wywołał królowi zjawę Barbary Radziwiłłówny” (s. 186). Dodajmy, że jeśli w śledztwie w czasie bezkrólewia wymieniano Durana jako maga Mniszców, to tym samym wątpliwe się stają przypuszczenia autora o roli Twardowskiego na dworze królewskim. Czy jest prawdopodobne, aby w ten sposób określono człowieka, będącego — jak chce Bugaj — podkoniuszym litewskim? Ostatni wreszcie istotny dla sprawy przekaz źródłowy to rękopis Jakuba Wereszczyńskiego, znany niestety też tylko z drugiej ręki, bo dzięki notatce K. W. Wójcickiego w „Tygodniku Hu-strowanym” z 1864 r. Ów Wereszczyński miał twierdzić, że Krasiński poznał Twardowskiego w Wittenberdze i na jego wykształcenie wpływał. Za jego sprawą Twardowski został koniuszym litewskim, a umierając zapisał biskupowi zwierciadło czarnoksiężskie. Wiadomość Wójcickiego nie znalazła uznania u badaczy. Brückner uznał ją po prostu za fałszerstwo, wystąpił jednak w jej obronie Hahn. Argumentem Hahna na korzyść Wójcickiego był fakt, że Wójcicki był właścicielem autentycznego podpisu biskupa Józefa Wereszczyńskiego, z czego wnioskował, że mógł on mieć dostęp do jakichś nieznanych papierów rodzinnych Wereszczyńskich. Wniosek to bynajmniej nie oczywisty. Wskazał też, że Krasiński rzeczywiście studiował w Wittenberdze, o czym piszą herbarze. Zauważmy, że i to nie przemawia jeszcze za autentycznością dokumentu, bo przecież Wójcicki też korzystał z herbarzy. Hahn wysunął również hipotezę, że Wójcicki mógł się pomylić sam bądź też nastąpiła pomyłka drukarska i że autorem omawianego rękopisu mógł być nie Jakub, lecz Józef Wereszczyński, wspomniany już biskup kijowski. Tę hipotezę Hahna przyjął Bugaj jako pewnik (s. 195) nie przytaczając jednak nowych faktów na jej poparcie. Sądzimy, że jeśli przyjąć za Hahnem, iż Wójcicki miał dostęp do papierów Wereszczyńskich, to mało prawdopodobne, aby pomieszał imiona autorów.

W oparciu o wiadomości Wójcickiego autor przeszukał wydany przez Foerstmana „Album Academiae Vitenbergensis”, znalazł pod rokiem 1532 Laurentiusa Dhura z Norymbergi i łącząc tę wiadomość za swoją interpretacją Orzelskiego, uznał go za Twardowskiego. Skorygował więc Wójcickiego, sądząc, że to Dhur wpływał na Krasińskiego, a nie odwrotnie; odnalazłszy w rachunkach dworu królewskiego 4 wzmianki z różnych lat o Dhurach względnie Dorach, doszedł do wniosku, że wymieniani w nich w latach 1563 i 1567 jakiś Laurentius to też może Dhur. Ponieważ takiego koniuszego u Zygmunta Augusta nie było, przypuszcza, że Dhur był podkoniuszym litewskim. Zakwalifikował ponadto wzmiankę o „Szwabie jakimś” u Orzelskiego jako także odnoszącą się do Dhura. Wszystko to jednak bardzo wątpliwe. Wspomnieliśmy już, że jeśli Duranovius (domniemany Dhur) był magiem Mniszców, to należy odrzucić hipotezę o jego urzędach dworskich, bo wtedy wymieniany by był jako ów — jak to określa autor — *prefectus stabuli*. Wzmianki więc Orzelskiego i domniemanego Wereszczyńskiego nie tworzą uzupełniającego się obrazu. Nie wiadomo też, dlaczego autor sądzi, że owym koniuszym czy podkoniuszym mógł zostać Twardowski dopiero w 1572 r., gdy Krasiński uzyskał wpływy na dworze, zostając biskupem krakowskim (s. 203). Przecież z własnych wywodów autora wynika, jak wielkie znaczenie miał Krasiński, będąc jeszcze podkanclerzym. Bugaj niewątpliwie udowodnił, że Dhurowie mieli kontakty z Polską i z dworem królewskim. Nie wiemy jednak nic o tym, aby któryś z nich trudnił się magią. Poparciem dla autentyczności relacji Wereszczyńskiego ma być fakt, że „lustro Twardowskiego” do kościoła w Wągrowie miał ofiarować Jan Dobrogost Krasiński (s. 229). Wcale nie przeczy to opinii Brücknera o sfabrykowaniu źródeł przez Wójcickiego, który zapewne znał informacje Narbutta na ten temat, a zatem mógł je wykorzystywać. Autor stwierdza wprawdzie, że znajomość Krasińskiego z Twardowskim „znalazła pełne potwierdzenie” po odkryciu afery Giżanki i Mniszców, ale nie podał żadnego dowodu

pozwalającego przyjąć, iż Krasieński miał z tym cokolwiek wspólnego, nie mówiąc o tym, że związki Twardowskiego z ową aferą są wątpliwe, nawet gdyby przyjąć autentyczność rzekomej „relacji Gیزی”.

Wreszcie sprawa śmierci Twardowskiego. Zdaniem autora, po wywołaniu ducha Barbary stał się Twardowski właścicielem „tajemnicy stanu”, której ujawnienie mogliby Krasieński i Mniszchowie przypłacić głową. Przypuszczenie takie budzi uśmiech. Nie tak łatwo w Polsce spadały głowy, a już zwłaszcza ministrów. Zresztą Mniszchowie mieli większe zmartwienia w czasie bezkrólewia, niż tłumaczenie się z tego, w jaki sposób podsunęli królowi nałożnicę. Nie wiadomo też, dlaczego właśnie Twardowski miał być dla nich niebezpieczny, a nie na przykład wyliczeni tak dokładnie przez Gیزی pokojowcy.

Zwraca uwagę jeszcze jedna niejasna sprawa. Dlaczego właściwie w tradycji przyjęło się nazwisko, wymyślone niby przez Górnickiego dla swojego „pamfletu”? Autor nie daje tu żadnych przekonujących wyjaśnień. Sądzi natomiast, że już Wójcicki znał tożsamość Dhura z Twardowskim, ale przemilczał ją, przerażony załamaniem się pięknego podania, a może także kompromitacją biskupa Krasieńskiego. Jest to znów tylko dowolna hipoteza. Autor dopuszcza możliwość, że mogą mieć uzasadnienie „nie udokumentowane informacje” J. N. Vogla o pobycie Twardowskiego w Wenecji w 1561 r. (s. 199). Skoro tak, to pod jakim nazwiskiem wtedy występował. Chyba nie jako Twardowski, bo to nazwisko miał wymyśleć Górnicki około 1565 r., a jeśli jako Dhur, to dlaczego Vogl nic o tym nie pisze? Czyżby i on miał powody, aby przemilczeć nazwisko Dhur i jakie one były? Chyba inne niż w wypadku Wójcickiego.

Z hipotezami autora stał w sprzeczności jeden tylko przekaz źródłowy, cytowany przez B. Nowicką, pochodzący ze schyłku XV w. Autor postanowił zweryfikować ten fakt, odnalazł w Archiwum Diecezjalnym w Płocku powołany dokument z dnia 14 czerwca 1495 r., stwierdził, że wymieniony jest tam Fwardosky, a nie Twardowski i uznał sprawę za załatwioną (s. 185). Czy nie nazbyt szybko? Zapis dokumentu jest przecież wadliwy, taki zbieg spółgłosek jest w naszym języku nie do wymówienia, powstaje więc pytanie, jak brzmiało naprawdę wymienione tam nazwisko. Naszym zdaniem, istnieje tylko jedna możliwość, właśnie Twardowski. Zresztą nawet przyjmując prawidłowość zapisu, powinno zastanowić autora podobieństwo nazwiska; przecież nie większa tu jest różnica niż między zapisami Dhur i Dor. Przyjmując lekcję „Twardowski” jako najprawdopodobniejszą, musimy uznać, że jest to jedyny dokument świadczący naprawdę o historyczności Twardowskiego; co więcej, dokument zgodny z anegdotą Górnickiego interpretowaną dosłownie, przy założeniu, że opowiada ona o wydarzeniu autentycznym z czasów Zygmunta Starego, gdy Twardowski prawdopodobnie już nie żył.

Wzmianka z 1495 r. wskazuje, iż mógł żyć jeszcze na początku panowania tego władcy, co byłoby zgodne z tradycją. Jest jeszcze inny, bardzo istotny moment. Z nazwiskiem Twardowskiego wiązano od XVII w. słynną księgę znajdującą się w zbiorach Akademii Krakowskiej. Bugaj (s. 210 i n.) streszcza badania nad tym źródłem wykazujące, że była to księga husycka autorstwa Pawła z Pragi (1413—1471). Autor przypuszcza, iż o istnieniu księgi poinformowali Dhur-Twardowskiego opiekujący się nim Mniszchowie, że czarnoksiężnik studiował księgę, stąd późniejsza tradycja.

Nasuwa się jednak przypuszczenie, że związek ten był najzupełniej inny. Rajcowie wyszogrodzcy zarzucali kierownikowi swej szkoły, praktykującemu u Twardowskiego, odszczepieństwo i husytyzm. Istnieje tedy podstawa do mniemania, że zainteresowanie husytyzmem cechowało wymienionego w tamtych aktach Twardowskiego. W tym kontekście staje się zrozumiałe, iż czarnoksiężnik studiował księgę husycką. W czasach kontrreformacji zapomniano czy też nie chciano pamiętać, iż była to księga heretycka, wiążąc ją tylko z praktyką Twardowskiego. W każdym bądź

razie związek między powstałą w XV w. księgą husycką, którą tradycja przypisywała Twardowskiemu, a żyjącym u schyłku tego stulecia, wymienionym w aktach czarnoksiężnikiem, wykazującym najprawdopodobniej sympatie husyckie, jest zrozumiałe, jednocześnie niezwykle istotny. Gdyby udało się znaleźć jeszcze jakiś dowód potwierdzający działalność Twardowskiego na przełomie XV/XVI w. można by chyba uznać, iż nasz Faust był bez wątpienia postacią historyczną. Nasuwają się zatem następujące wnioski.

1. Wywoływanie ducha Barbary mogło mieć miejsce, jak podaje Possel, około 1551 roku, nie zaś w przeszło 18 lat po śmierci królowej. Powiązanie tego zdarzenia z Twardowskim skłonni byłibyśmy uznać za legendę, przypisaną czarnoksiężnikowi dużo później, najprawdopodobniej na przełomie XVI/XVII wieku.

2. Autor zupełnie dowolnie powiązał legendę o Twardowskim z osobą przebywającego na dworze Mniszchów maga Durana.

3. Nie było najmniejszych trudności w przedstawieniu Gizanki królowi i nawiązaniu kontaktu, nie potrzeba było do tego seansów spirytystycznych. Logicznie rzecz biorąc, ludziom, którzy to inscenizowali, powinno zależeć na ukryciu osoby udającej królową, nie zaś na prezentowaniu jej później władcy. Zygmunt August był człowiekiem zabobonnym, niemniej krytycznym, inteligentnym i mściwym. Wykrycie tego rodzaju oszustwa mogło spowodować dla dworzan fatalne konsekwencje.

4. Cała teoria Bugaja, dotycząca Duhr-Twardowskiego, opiera się na tak wątpliwych przesłankach, że niestety nie można uznać jej za wyjaśnienie spraw i sporów dotyczących postaci czarnoksiężnika.

5. Na wielką uwagę zasługuje podana przez B. Nowicką, a potwierdzona przez R. Bugaja wiadomość, że w aktach wyszogrodzkich występuje pod rokiem 1495 czarnoksiężnik Twardowski, jako postać żyjąca współcześnie. Wydaje nam się, iż dalsze poszukiwania winny iść w kierunku uzyskania dodatkowych informacji o postaci wymienionej w aktach wyszogrodzkich. Jest to wszakże pogląd nie mający nic wspólnego z teoriami autora.